Duży Format
Warszawa
01/02-04-23
T. / Nr 13

665ew

MARIA DE BUENOS AIRES, TEATR WIELKI - OPERA NARODOWA, FOT. NATALIA KABANOW

OPERA

Buenos Aires to podświadomość

Operita, czyli mała opera, „María de Buenos Aires" Astora Piazzolli (muzyka) i Horacia Ferrery (libretto) to opowieść o mieście i dziewczynie. Miasto to Buenos Aires, na którego ulicach w biednych dzielnicach, gdzie spotykają się imigranci z Włoch, Hiszpanii, Europy Środkowej i Afryki, rodzi się tango. W niebezpiecznej dzielnicy portowej La Boca, w slumsach, gdzie pełno złodziejaszków, pijaków, magików i prostytutek, żyje María – młoda, ale już doświadczona przez życie dziewczyna z półświatka, zatracająca się w tangu. To María jest naszą przewodniczką po piekielnym Buenos. Libretto – szalone, surrealistyczne, gubiące spójną narrację na rzecz poetyckiej głębi – jest opowieścią o życiu i śmierci Maríi, z której ducha rodzi się nowa María.

Historia ponoć jest taka, że Piazzolla – genialny reformator tanga – powrócił do Argentyny rozczarowany swoim doświadczeniem emigracji do Stanów Zjednoczonych z myślą, by stworzyć operę lub musical podobny do „West Side Story". Utwór komponował, korzystając z bandoneonu – instrumentu, którego był mistrzem, rodzaju harmonii ręcznej – który uczynił również jednym z głównych bohaterów operity. W tle toczył się dramat romantyczny – Piazzolla, choć żonaty, zakochał się na zabój w aktorce i śpiewaczce Egle Martin, został jej kochankiem, ale ona ostatecznie zdecydowała się powrócić do męża (który z zazdrości chciał zastrzelić kochanków), łamiąc Piazzolli serce. To z myślą o Martin Piazzolla stworzył Marię, z myślą o niej pisał jej partie. Utwór miał premierę w 1968 roku w Buenos Aires.

Wojciech Faruga, reżyser, który sięgnął po „Marię de Buenos Aires", nawiązuje do tego czasu – roku 1968. Spektakl otwiera obraz rodem z „Dziecka Rosemary", filmu, który w tamtym roku miał premierę. Tajemnicza sekta zbiera się wokół czarnej kołyski. Faruga zaczyna snuć opowieść psychodeliczną i psychoanalityczną. María zapada w sen, letarg. Miasto, po którym chodzi, to podświadomość. Widzimy kolejne oniryczne sceny, scenografia wygląda jak z koszmarnego i jednocześnie pięknego snu. Po tej krainie, po czerwonej ziemi krążą szamani, wyznawcy przeróżnych kultów i... psychoanalitycy, których w latach 60. w Buenos Aires było mnóstwo. María spotyka samą siebie z dzieciństwa, przerabia swoje lęki, swoje pragnienia, krzywdy. Wreszcie poddaje się rytuałowi, który ma przynieść jej śmierć bądź ponowne narodziny. Dziecko z pierwszej sceny – to z czarnej kołyski – okazuje się nową Marią. Nowym Mesjaszem jest kobieta.

Mnie ta inscenizacja porwała, choć czułam się też zagubiona w labiryncie tej historii i odczuwałam frustrację widzów na sali (którzy ulegając urokowi muzyki, kołysali się w jej rytmie przez cały spektakl). Kolejne sceny, które widzimy, to przepiękne obrazy. To zasługa scenografii, kostiumów i światła Katarzyny Borkowskiej. Faruga zupełnie zrezygnował z klasycznego sposobu wystawienie „Maríi", nie zobaczymy w tle par tańczących tango – niepokojącą choreografię stworzył Krystian Łysoń. W roli Maríi i jej cienia – Natalia Kawałek, ostra, zawadiacka, udręczona. Zespół muzyków Opery Narodowej (z gościnnym występem Klaudiusza Barana na bandoneonie) poprowadził Piotr Staniszewski. Muzyka Piazzolli zostaje w głowie na długo po wyjściu z teatru. Porywa, potrafi opętać. ◆ **(Paulina Reiter)**

„MARÍA DE BUENOS AIRES" Astora Piazzolli, reż. Wojciech Faruga, Teatr Wielki – Opera Narodowa